

JAN KARŁOWICZ

(1836 — 1903)

WSPOMNIENIE W DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ZGONU

NAPISAŁ

STANISŁAW SZOBER

ODBITKA Z PRAC FILOLOGICZNYCH T. XIII

1928

WARSZAWA

JAN KARŁOWICZ

(1836—1903)

WSPOMNIENIE W DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ZGONU

NAPISAŁ

STANISŁAW SZOBER

*Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

ODBITKA Z PRAC FILOLOGICZNYCH T. XIII

1928

WARSZAWA



Komputer

135377

DRUKARNIA ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH
M. ARCT, SP. AKC. W WARSZAWIE
CZERNAKOWSKA 225

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0078705

K-211/81/135377

STANISŁAW SZOBER.

JAN KARŁOWICZ

(1836 — 1903).

Nikt chyba tak, jak językoznawcy, głęboko i bezpośrednio nie rozumie i nie odczuwa związku, który łączy naszą kulturalną terażniejszość z pracą przeszłości. Rozglądając się w życiu, spostrzegamy przecież co chwila, jak w zasobach językowych współczesnego pokolenia przejawiają się w odmładzającej się sile życiowej wytwory odległych epok przeszłości językowej. W żywiole, który jest przedmiotem naszych dociekań, przeszłość nieustannie wplata się w terażniejszość. Jeżeli więc w każdej pracy naukowej wątek jej współczesny wysnuwa się zawsze z prac bliższej i dalszej przeszłości, to w językoznawstwie odwoływanie się do przeszłości nie tylko jest metodologicznym postulatem nauki, lecz wynika z samej natury badanego przedmiotu.

„Rozmowy z umarłymi” stają się więc naszym udziałem powszednim każdego dnia, spędzonego w pracy. Dość wziąć do ręki jakiegokolwiek czasopismo językoznawcze i rzucić okiem na indeks nazwisk przytoczonych w książce autorów. Rozbiór takiego czy innego zagadnienia to dyskusja, do której są powoływani nie tylko współcześni, lecz bardzo często także zmarli lingwiści. Zbiegają się duchy żywych i umarłych, by wspólnymi siłami wydobyć prawdy, które tych dzisiaj, a tamtych zajmowały niegdyś. A im ktoś za życia szersze ogarniał widnokreśli, im więcej zebrał faktów i spostrzeżeń, więcej wysunął i rozwiązał zagadnień, tym częściej i po śmierci bywa do dyskusji naukowej wzywany.

Ly

Ly

Do takich należy Jan Karłowicz. Jako żywy człowiek odszedł już od nas daleko i stoi dziś w perspektywie całego ćwierćwiecza, ale wciąż jeszcze się nam przypomina bogactwem zgromadzonego materiału, trafnością spostrzeżeń, głębokością myśli, rozsiąnięciem w różnorodnych jego pracach.

Tak mocą stworzonego dzieła żyje pośród współczesnych od lat 25 pamięć zasłużonego uczonego. Nadchodzi jednak czas, żebyśmy tę pamięć z własnej ożywili inicjatywą. Poczujemy się do tego serdecznego obowiązku, bo Karłowicz od założenia naszego czasopisma¹⁾ przez długie lata był jego współredaktorem i stałym współpracownikiem. Gdy więc 14 czerwca bieżącego roku upłynęło 25 lat od śmierci tego niepospolitego uczonego, uczcijmy ten smutny jubileusz przypomnieniem żywego człowieka. W ten sposób pójdziemy nie tylko za uczuciem wdzięczności, lecz także za najzdrowszym instynktem moralnym.

Kultura intelektualna to zaledwie cząstka kultury duchowej człowieka. To też wartość wielu uczonych często ogranicza się do wartości stworzonych przez nich dzieł naukowych. Karłowicz należał do tych, którzy poza obiektywną wartością swojej pracy noszą w sobie nieprzebrane skarby osobistej kultury duchowej. Ożywienie pamięci o takim człowieku ma więc dla nas szczególniejszy urok i osobliwe znaczenie moralne.

Jako uczony Karłowicz ogarniał niezmiernie rozległe i różnorodne dziedziny. To było jego siłą i zarazem słabością. Zaczął od historii, poczem zwrócił się do językoznawstwa i porównawczej mitologii, od wczesnej młodości interesował się czynnie muzykologią, a z największym oddaniem się i umiejętnością uprawiał ludoznawstwo; w tej dziedzinie, według opinii specjalistów, stworzył u nas trwałą podstawę naukową. O zasługach Karłowicza na tym polu i o nieprzedawnionej wartości dzieł jego w tym zakresie świadczą najwymowniej liczne odsyłacze, przytoczone przez świeżo wydane dzieło J. S. Bystronia „Wstęp do ludoznawstwa polskiego”, Lwów 1926, LBS. II.

1. tj. Prac Filologicznych

Z bogatej i różnorodnej spuścizny Karłowicza z natury naszego czasopisma zatrzymać się nam tutaj wypadnie tylko na jego pracach językowych. W tej spuściźnie, jak w dorobku pisarskim każdego uczonego, wyróżnić można trzy różnej doniosłości odmiany dzieł. Jedne powstały z potrzeb bieżącego życia i miały wartość przemijającą. Do takich dzieł należały między innymi prace, dotyczące pisowni, jak „W sprawie pisowni polskiej i wiążących się z nią zagadnień gramatycznych”, Kraków, 1883, „Niezałatwiona Kwestia Kwestya Kwestya ortograficzna”, Warszawa, 1890, lub na przykład rozprawa krytyczno-polemiczna „La mythologie lithuanienne et M. Veckenstedt”, ogłoszona w czasopiśmie ludoznawczym francuskim „Mélusine” (1890), gdzie poddaje analizie zmyślone przez autora niemieckiego nazwy bóstw litewskich i fantastyczne wywody etymologiczne.

Drugą kategorię dzieł językoznawczych Karłowicza stanowią prace, które wprawdzie dziś, z biegiem czasu, straciły swoją pierwotną wartość, ale w momencie ukazania się posiadały znaczenie pierwszorzędne bądź przez oryginalność zawartych w nich myśli, bądź przez wyczerpujące i pouczające zgromadzenie materiału rzeczowego. Do takich dzieł należy doskonała rozprawa „Słoworód ludowy”, Warszawa, 1878 i duża praca „O języku litewskim” RWF. t. II, Kraków, 1875, nadto „O języku białoruskim” we wstępie do „Podań białoruskich”, zebranych przez W. Weryhę, Lwów, 1889. „Językoznawstwo ogólne”, Poradnik dla samouków II, Warszawa, 1899 i in.

Rozprawa „O słoworodzie ludowym” pozostaje w ścisłym związku z wytwarzającym się podówczas w językoznawstwie naukowym nowym kierunkiem psychologicznym, zainicjowanym przez tj. zw. nowogramatyków. Według opinii prof. J. Baudouina de Courtenay, „w szeregu nielicznych prac o słoworodzie ludowym rozprawa Karłowicza zajmuje jedno z miejsc najwydatniejszych. Znajdujemy tu nie tylko rozsądną i sumienną kompilację z cudzych prac, ale także badania całkiem samodzielne. Samodzielność zaś ta polega nie-

tylko na podawaniu zupełnie dotychczas nieznanych faktów szczegółowych, ale także na całkiem nowych poglądach i uogólnieniach szczegółów" (Życie i prace Jana Karłowicza, Książka zbiorowa, wydana staraniem i nakładem redakcji „Wisły”, Warszawa, 1904, str. 181).

W wielkiej pracy „O języku litewskim” przedstawił Karłowicz sady uczonych polskich i cudzoziemskich o tym języku, rozważył stopień powinowactwa języka litewskiego ze słowiańskim, germańskim i innymi indoeuropejskimi, podał narzecza języka litewskiego, scharakteryzował system gramatyczny, przytoczył próbki tekstów litewskich, podał zarysy semantyki i słowozbioru, słoworód imion własnych, wreszcie skreślił próbę biblijografii litewskiej. W rok po ukazaniu się tej pracy pisał o niej w „Przeglądzie Krytycznym” II, 8, Kraków, 1876, prof. J. Baudouin de Courtenay po szczegółowym rozbiorze, co następuje: „po polsku nie wyszło dotąd nic lepszego o języku litewskim, a dzieło pana K. pozostaje jedynym podręcznikiem. Prócz tego nawet najbardziej wymagający krytyk powinien przyznać, że podobna monografia byłaby bardzo pożyteczna nie tylko w polskiej, ale nawet w niemieckiej literaturze lingwistycznej, najbogatszej w gruntowne prace o języku litewskim”.

W artykule „O języku białoruskim” Karłowicz daje pierwszą w polskiej literaturze naukowej próbę określenia wzajemnego stosunku poszczególnych języków wschodniosłowiańskich. W artykule „Językoznawstwo ogólne” Karłowicz podał w krótkim zarysie historię językoznawstwa i określił jego zagadnienia i zadania.

Do prac Karłowicza, które już przeszły do historii, ale w swoim czasie miały pierwszorzędne znaczenie naukowe, należą liczne jego rozprawy i artykuły, poświęcone językowi polskiemu w najrozmaitszych dziedzinach badań nad nim, a przede wszystkim w zakresie etymologii, semantyki i onomastyki oraz prace dialektologiczne i krytyczne wydania zabytków językowych. Szczegółowy wykaz tych prac został podany w biblijografii dzieł Karłowicza w poświęconej mu

księdze zbiorowej „Życie i prace Jana Karłowicza”, Warszawa, 1904.

Zapewne, wiele poglądów Karłowicza nie da się dziś utrzymać, a niektóre, jak np. jego pogląd na matronimiczne pochodzenie pewnych nazwisk polskich w rodzaju *Anczyce*, niby od *Anka* (a właściwie z niem. *Anschütz*), *Hankiewicz* rzekomo od *Hanka* („Motronymica als polnische Eigennamen” (A. Sl. Ph. V, 112—116) lub rozgłośny niegdyś pogląd na „środkowość polszczyzny”, *Wiśła* XIV, 487—491 (co później rozwinął Brückner w artykule „Zur Stellung des Polnischen”, A. Sl. Ph. XXIII, 230—241) były w samych swoich zaczątkach chybione, — ale jedno i drugie jest losem, a niekiedy trafem najwybitniejszych i najzasłużeńszych nawet uczonych.

Do prac, które dotychczas zwycięsko przeciwstawiają się niszcącemu działaniu czasu, należą dzieła słownikowe Karłowicza. Pozostaje to zresztą w związku z naturą tych dzieł, które są przedewszystkiem zbiorem materiału rzeczowego. Tutaj należą: 1) wielki „Słownik języka polskiego”. 2) „Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim” (dzieło niedokończone zawiera wyrazy od A do K). 3) „Słownik gwar polskich”.

Dzieła te zachowały do dziś swoją aktualność, korzystamy z nich dotychczas wszyscy, i językoznawcy i laicy. Ale właśnie z tej długotrwałej żywotności wyradza się jednocześnie ich słabość, bo dzieło ludzkie spotyka ten sam los, co człowieka: kto prędzej schodzi ze sceny, ten kwitnie pełnią sił młodzieńczych i nie wie, co to upadek sił w starości. Od czasu, gdy pod słowniki Karłowicza zakładano podwaliny, wiele już się w językoznawstwie polskim zmieniło; zmieniły się w wielu szczegółach poglądy rzeczowe, zmieniły się też postulaty metodologiczne w zakresie prac leksykograficznych. Nic przeto dziwnego, że w świetle tych nowych poglądów odsłaniają się poważne braki słowników Karłowicza. Zresztą za braki wielkiego Słownika nasz autor odpowiada częściowo, bo nakreślił tylko plan dzieła i współ-

działał w opracowaniu tylko trzech tomów pierwszych, a zeszyt ostatni tomu ostatniego wyszedł dopiero w roku ubiegłym, czyli w 24 lata po śmierci inicjatora i projektodawcy. Już jednak w pierwszych tomach zaznaczyły się zasadnicze braki tego Słownika: jest on z pewnych względów za obszerny, a z drugiej strony wykazuje luki. Wyrazy staropolskie i gwarowe, przygodnie tylko podawane, mogły być opuszczone, zato w słowozbiorze literackim polszczyzny wieku XIX powinni być całkowicie wyczerpani przynajmniej pierwszorzędni pisarze, czego, niestety, wykonawcy „Słownika” nie dokonali. Pomimo jednak ten brak organiczny, już w błędzie samego założenia poczęty, „Słownik języka polskiego”, z myśli Karłowicza zrodzony, a w roku ubiegłym wreszcie ukończony, jest dotychczas najbogatszym słowozbiorem polskim, a jako taki staje się niezbędną księgą dla językoznawcy, filologa, literata i każdego, kogo z językiem łączyć mogą jakiegokolwiek teoretyczne lub praktyczne zainteresowania.

„Słownik wyrazów obcego i niejasnego pochodzenia” (1894—1897), niestety, niedokończony, jest doskonałym uzupełnieniem dzieł Miklosicza (*Die Fremdwörter in den slawischen Sprachen*. Wien, 1867) i Matzenauera (*Cizí slova v řečech slovanských*. Brno, 1870). Zapewne, niejedno objaśnienie, podane przez Karłowicza, nie da się dzisiaj utrzymać, ale to przecież los każdego dzieła naukowego, a zwłaszcza w zakresie badań zapożyczeń wyrazowych. Według słusznej opinii prof. Brücknera, „informacje jego są zawsze wierne, dokładne; czytelnik może się spuścić na przewodnika; nie prowadzi on błędnie — największa chwała w pracach tego rodzaju” (*Życie i prace Jana Karłowicza*, książka zbiorowa, str. 170).

„Słownik gwar polskich” (1900—1911) spotkał się zrazu, w pierwszym okresie swojego ukazywania się, z wielkim uznaniem krytyki fachowej. Recenzje Brücknera (*A. Sl. Ph. XXIV*), Dobrzyckiego (*Ateneum*, 1901), Nehringa (*MPKJ. I*), Kryńskiego („*Książka*”, 1901), Łosia (*Życie i prace Jana Kar-*

łowicza, książka zbiorowa, str. 176 nst.) były na ogół bardzo przychylnie i podnosiły zalety dzieła, podkreślając, że jest to pierwszy słowozbiór dialektologiczny polski, obejmujący całe terytorjum językowe. Dziś, po pracach K. Nitscha i jego szkoły, wiele w dialektologii polskiej się zmieniło. Stanęliśmy na innym zupełnie poziomie wymagań metodologicznych, więc, oczywiście, bardzo często nie znajdujemy w dziele Karłowicza tego, cobyśmy tam widzieć pragnęli. Autor został przez śmierć oderwany od swojego dzieła przed 25 laty, a pracował nad nim w ciągu lat 30; metoda pracy i sposób przedstawienia jej wyników musiały więc być obrane przed 50 zgórami laty! W ciągu owego pół wieku dialektologia polska zdążyła przejść dwa okresy swojej historii, okres L. Malinowskiego, który w monografii swojej o dialekcie opolskim dał wzór ścisłego naukowego opisu dialektologicznego, i okres K. Nitscha, który w pracach swoich dał syntetyczne obrazy całych obszarów dialektycznych i pierwszy przedstawił naukową, na faktach lingwistycznych opartą, klasyfikację dialektów polskich. Jednocześnie prace Baudouina de Courtenay, Rozwadowskiego, Nitscha, Steina i Benniego oparły na nowych zupełnie podstawach fonetykę polską, która tak ważną odgrywa rolę w badaniach dialektologicznych. Zaczęto wreszcie u nas tak samo, jak i w literaturze dialektologicznej zagranicznej, zdawać sobie sprawę z doniosłości geografii wyrazów.

Karłowicz w swoim „Słowniku” o ścisłość fonetyczną niebardzo się troszczył, a zresztą oprzeć się musiał na pracach, które tę stronę zapisek dialektologicznych lekceważyły zupełnie, a nawet nie rozumiały potrzeby większej w tym względzie dokładności.

Drugi, bardzo dotkliwy, brak „Słownika” wypłynął stąd, że pojęcie geografii wyrazowej znajdowało się, najwidoczniej, poza granicami naukowej, metodologicznej świadomości autora. Wyrazy gwarowe zbierał on, jako osobliwości, odbiegające od normy języka literackiego, i mogące tą swoją osobliwością zainteresować semantyka, frazeologa,

loga, morfologa, a w pewnych, najrzadszych zresztą, wypadkach także fonetyka. Materiał, pod takim kątem widzenia gromadzony, został przedstawiony w oderwaniu od swego podłoża terytorjalnego. Związku z tem podłożem autor nie uwydatnił, tylko dla ścisłości podał źródła, skąd materiał został wzięty. Taki sposób przedstawienia rzeczy sprawia, że „Słownik” właściwie słownikiem nie jest, lecz tylko indeksem do słownika. To ogromnie utrudnia korzystanie z książki, bo chcąc wiedzieć, skąd cytowane wyrazy pochodzą, trzeba mieć pod bokiem wielką bibliotekę wydawnictw, do których autor czytelnika odsyła. Przy takim ujęciu rzeczy nieraz odczytanie jednej niewielkiej pozycji wymaga kilkagodzinnego wertowania po różnych książkach i czasopismach.

Pomimo jednak odstraszałającej straty czasu nieraz taką mozolną pracę musimy podejmować; pomimo nieścisłości w przedstawieniach rzeczowych i dotkliwych braków metodologicznych „Słownika”, wciąż jeszcze z niego korzystamy, bo, jak dotychczas, jest on jedynym u nas tego rodzaju dziełem, i na tem właśnie polega jego doniosła, wieloletnia wartość.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia twórca praca Karłowicza w zakresie językoznawstwa. Ale stworzenie dzieła doniosłej wartości naukowej nie wyczerpuje zasługi tego człowieka dla nauki polskiej. W czasach ciężkich był on przez długie lata w Warszawie niestrudzonym jej organizatorem, podejmował obowiązki jej reprezentacji i — czego zapewne z powodu panujących podówczas stosunków politycznych we wspomnieniach pozgonnych nie podniesiono — chętnie i z życzliwym oddaniem się stawał się tej umiłowanej przez siebie wiedzy nauczycielem.

Ileż to zbiorowych przedsięwzięć naukowych, podejmowanych w Warszawie w ostatniej ćwierci XIX wieku zawdzięczało swoje rozpoczęcie i normalny rozwój szczęśliwej inicjatywie, umiejętnym wskazówkom i wytrwałej współpracy Karłowicza! „Prace Filologiczne”, „Pamiętnik Fizjogra-

ficzny”, „Wielka Powszechna Encyklopedia Ilustrowana”, wielki „Słownik języka polskiego” — wszystko to są wydawnictwa, które powstały z jego inicjatywy lub ze stałej jego współpracy korzystały. Karłowicz brał też czynny udział w pracach „Kasy Literackiej” i przez dłuższy czas był jej prezesem.

W czasach, gdy nauka polska była pozbawiona w Warszawie swego urzędowego przedstawicielstwa, Karłowicz nieraz podejmował się obowiązków jej reprezentacji, a czynił to zawsze z właściwą mu ujmującą wytwornością, uprzejmą życzliwością i wielkim poczuciem godności narodowej. Dom jego z prawdziwą staropolską gościnnością otwierał się dla polskich i obcych uczonych. Iluż z nich przez całe tygodnie tam gościło!

Karłowicz lubił również obcować z młodzieżą uniwersytecką, a zwłaszcza z tej jej nielicznym podówczas odłamem, który się oddawał studjóm filologicznym. Koła tej młodzieży korzystały ze świetnych wskazówek uczonego. W gabinecie jego przy ulicy Jasnej gromadziły się na interpretację tekstów staropolskich, otrzymywały wskazówki w studjach naukowych, krzepiły się moralnie życzliwością tego dziwnie ujmującego w obejściu człowieka. Nauka jest organem życia narodu i narodowi służy. Młodzież to czuje i dlatego pragnie przewodników, którzyby, wprowadzając ją w tajemnice nauki i jej metod, byli jednocześnie łącznikami, wiążącymi ją z życiem narodu. Tego ówczesnej warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej nie mogli dać profesorowie obcego uniwersytetu. Tę rolę w zakresie ludoznawstwa i lingwistyki spełniał w znakomity sposób Karłowicz. [Osobiście mam mu, jako nauczycielowi, tyle do zawdzięczenia! Pod jego kierunkiem nauczyłem się umiejętnie rozumieć zabytki staropolskie, pod jego auspicjami wydałem pierwszą swoją pracę. Pamięć nauczyciela jest pamięcią młodości, więc coś może być piękniejszego i serdeczniejszego w życiu naukowym człowieka!]

Karłowicz, jako uczony, zadziwia nas ogromem wiedzy,

rozległością widnokręgów, przenikliwością spostrzeżeń, oryginalnością myśli i nadzwyczajną wytrwałością w pracy. Ta wielka praca, jakiej dokonał w ciągu swojego życia Karłowicz, mogła wypłynąć tylko z silnej i głębokiej miłości dla nauki, z wiary w jej wielkie dla duchowej kultury człowieka posłannictwo, z nadziei, że pomnożenie zasobów tej kultury stanie się ostoją ducha narodowego i przyniesie mu wkońcu odrodzenie. Zalety umysłu, zaszczerpione na podłożu głębokiej i subtelnej kultury duchowej, uczyniły z Karłowicza nie tylko znakomitego uczonego, lecz także niezwykle moralnie człowieka. Kto się z nim zetknął, czy swój czy obcy, wszyscy ulegali jego urokowi.

„Karłowicz — mówi etnograf wiedeński Fr. S. Krauss — odznaczał się niepospolitą dobrocią i szczerością. W duszy jego nie było miejsca na żaden fałsz, i to czyniło dla mnie stosunek z nim tak miłym, jakby był on moim bliskim krewnym. Wiedza jego była niepospolicie obfita i usystematyzowana, sąd jasny i przenikliwy. Był to arystokrata duchowy w najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, był jednym z tych szlachetnych przyjaciół wiedzy i ludzkości, których pamięć nie ginie” (Życie i prace Jana Karłowicza, książka zbiorowa, str. 48).

O niezwyklej uczynności Karłowicza świadczą zgodnie wszyscy, kto miał z nim stosunki naukowe. „W smutku i wzruszeniu bolesnym — pisze Zibr — wynurzają się ... wspomnienia..., jak serdecznie K... gościł mnie w miłym swym domu w Warszawie, jak dał mi możliwość korzystania z przebogatej swej biblioteki, ze swych notat i materiałów z zadaną i wzorową bezinteresownością, ofiarnością i ochotą” (Życie i prace Jana Karłowicza, książka zbiorowa, str. 58). Stwierdzają to i inni. „Wielka badawczość naukowa szła u niego ręką w rękę z wielką uczynnością w sprawach naukowych” — pisze etnograf rosyjski prof. Sumcow (op. cit. 51), a do zdania tego przyłącza się także kolega jego, Sołowjew. „Listy Karłowicza — powiada on — mówią wiele o nadzwyczajnej jego dobroci, uczynności, gotowości pomagania sło-

wem i czynem każdemu, kto do niego o pomoc, radę i wskazówki się uciekał” (op. cit. 56).

Tą swoją niezwyklej uczynnością, życzliwością i pełnym wytwornej prostoty obejściem ujmował on i swoich i obcych, ale dla nas te przejawy jego ducha miały szczególniejszy urok, bośmy w ich formie odczuwali manifestacje szczeropolskiej kultury. W technieniach stwarzanej przez sposób jego bycia atmosfery zrastaliśmy się z tą kulturą mocniejszemu sercem i czuliśmy dumną i krzepiącą radość, że w niej swoje człowieczeństwo urzeczywistniamy.

Tę wspaniałą polskość natury Karłowicza odczuwali także obcy, jak to wyznaje w swoim pięknym wspomnieniu serbski jego przyjaciel, Koszuticz. „Kiedy głębiej poznałem — pisze on — złote serce, które biło w piersi jego, uszanowanie moje dla niego było bez granic. Tacy, myślałem sobie, musieli być ci rycerze pióra w starej Polsce, których bardzo kochano i szanowano bardzo” (op. cit. 44).

Ta polskość nie tylko była obiektywną, organiczną, dziedziczną własnością Karłowicza, lecz występowała także w formie subiektywnych poruszeń jego serca. Pięknie o tym mówi Koszuticz, przytaczając wspomnienia z pobytu swego w domu Karłowicza. „Wieczorem udawaliśmy się często na górę do biblioteki; zaczynało się tam od rozmów naukowych, a kończyło się jego opowiadaniem o tym, co najwięcej kochał na ziemi, co było dla serca jego miłością niezmierną i bólem bez granic. A umiał on opowiadać tak ładnie, i słowa tak płynnie wylewały się z ust jego, a głos jego był tak miękki! I im dalej opowiadał, tem częściej twarz jego drgała i łza przesłaniała wzrok jego. I wpatrzony w to oblicze drogie, słuchałem go długo a długo i przejmowałem się nastrojem duszy jego. Jak to dobrze, że go spotkałem na drodze życia, bo wspomnienia o ludziach takich, to jako światło, co duszę ogrzewa i hartuje, i łatwiej oddychać, choć mało powietrza, i łatwiej przenosić chłód i ciemność i z brzdów życia wychodzić zawsze czystym, zwycięsko, z czołem podniesionym” (op. cit. p. 44/5).

Takim był Karłowicz, jako człowiek i takimi były jego moralne i uczuciowe oddziaływania na zbliżających się do niego ludzi. Gdy 14 czerwca 1903 r. od ludzi odszedł, odezuliśmy, że straciliśmy nie tylko wybitnego, twórczego pracownika naukowego, lecz i zanego, niepospolitego człowieka i Polaka. Karłowicz kochał muzykę i pięknie grał na wiolonczeli, ale dusza jego sama była subtelnym instrumentem muzycznym, na którym indywidualnie zdobyta i odziedziczona wiekowa kultura narodu polskiego wygrywała jedne z najgłębszych swoich melodij.

„Multis ille bonis flebilis occidit”, jak słusznie z powodu zgonu Karłowicza pisał za Horacym folklorysta francuski H. Gaidoz. Dziś, po latach 25, gdy czas kazał się nam pogodzić z tą bolesną, ale z tak bardzo ludzką koniecznością, możemy z większą, niż wówczas, uczuciową swobodą przypomnieć sobie przytoczone przez Gaidoz'a słowa Tacyta: „Non hoc praecipuum amicorum munus est prosequi defunctos ignavo fletu, sed quae voluerint, meminisse, quae mandaverint exsequi” (op. cit. p. 43).

Od czasu tego moralnego testamentu, który nam Karłowicz przekazał w pracy swojego życia, językoznawstwo polskie wielkie poczyniło postępy. Nowe, bardziej sprzyjające rozwojowi nauki polskiej, warunki pomnożyły znacznie liczbę pracowników także w zakresie językoznawstwa. Ale gdy się tę nową, rodzącą się dopiero epokę naszej nauki wiąże z epoką Karłowicza, przejmuje nas serdeczną prawdą hasło Kochanowskiego: „zwycięstwo liczby nie zna, męstwa potrzebuje!” Oby to młode, narastające pokolenie językoznawców polskich wykazało równą odwagę myśli, równe męstwo wytrwałości i takie samo, jak Karłowicz, bohaterstwo pracy!



120046

135377